ATHENÆUM

vol. 34/2012 ISSN 1505-2192

Krzysztof Obremski

AUTODESTRUKCJA WIZERUNKU POLITYKA: PREZYDENT LECH KACZYŃSKI

Precyzyjne zdefiniowanie pojęcia „wizerunek (*image*) polityczny" jest zadaniem niełatwym. Najczęściej wskazuje się na konieczność określania wizerunku w opozycji do realności, ale już funkcje wizerunku identyfikowane są odmiennie[1].

Marzena Cichosz

Chociaż materia powoli gasnących sporów o prezydenturę Lecha Kaczyńskiego jest polityczna, to materia sporna posiada naturę także quasi-religijną: „wyznawcy" i „ateiści" wypowiadają się coraz rzadziej, a tym samym (poniekąd automatycznie) również i ciszej. Dialogi między nimi (podobnie jak dialogi wierzących i niewierzących) pozostają raczej sekwencją monologów niż dochodzeniem do wspólnych czy tylko podobnych stanowisk. Oczywiście dla „wyznawców" o jakiejkolwiek „autodestrukcji" wizerunku prezydenta Lecha Kaczyńskiego w ogóle nie może być mowy (co innego destrukcja znamienna dla wrogich mu mediów masowych), „ateiści" zaś ową „autodestrukcję" uznają za – mówiąc słowami Jarosława Kaczyńskiego – „oczywistą oczywistość". Piszący te słowa nie skrywa, że określa siebie jako kogoś zachowującego krytyczny dystans do IV RP – taka postawa pozwala mu ostrzej dostrzec to, co dla zwolenników braci Kaczyńskich oraz PiS pozostanie z trudem dostrzeżone czy też będzie w ogóle niedostrzegalne.

Smoleńska katastrofa, uroczystości pogrzebowe, kampania prezydencka 2010 r. i poniekąd dosłownie walka o krzyż na Krakowskim Przedmieściu – te cztery wydarzenia sprawiły, że spór o Lecha Kaczyńskiego stał się tak intensywny, jak

---

[1] M. Cichosz, *(Auto)kreacja wizerunku polityka na przykładzie wyborów prezydenckich w III RP*, Toruń 2004, s. 60.

nigdy wcześniej, tj. w okresie jego prezydentury. Wyłoniły się – najogólniej – trzy strony:

- apologeci (por. *Hołd katyński*[2] oraz *Lech i Maria Kaczyńscy. Całe życie dla Polski*[3] plus okolicznościowy numer „Frondy"[4] oraz film Ewy Stankiewicz *Solidarni 2010*);
- krytycy (Janusz Palikot oraz np. nie tak radykalna jak on *Żałoba* Krytyki Politycznej)[5];
- stosunkowo nieme „centrum" (przyjmujące, że postać Lecha Kaczyńskiego nie była jednoznaczna, a jego prezydenturę charakteryzują mocne i słabe strony)[6].

Oczywiście trudno o wskazanie ostrych granic, czego przykładem choćby książka *Daleko od Wawelu*: tytuł brzmi lekko krytycznie, we Wstępie odautorska deklaracja zachowania przynajmniej pewnego obiektywizmu[7], w Zakończeniu ocena zdecydowanie krytyczna[8].

Może dziwić, że jedna postać wywołuje skrajnie przeciwne oceny, np. w odpowiedziach na pytanie o to, „kto ma krew na rękach?", jedni twierdzą (za Joachimem Brudzińskim): Donald Tusk – drudzy twierdzą (za Januszem Palikotem): Lech Kaczyński. Ta biegunowość nie powinna dziwić tak w kontekście myśli sofistów: „Twierdzimy, że jedynie od opinii zależy, co uznaje się za szlachetne, a co za haniebne. (…) Dobro samo polega na opinii, opinie zaś są bardzo różne i wielka

---

[2] *Hołd katyński*, red. L. Sosnowski, Kraków 2010; *Hołd katyński 2*, red. L. Sosnowski, Kraków 2011.

[3] *Lech i Maria Kaczyńscy. Całe życie dla Polski*, red. R. Feluś, Warszawa 2010.

[4] „Fronda" 2010, nr 55.

[5] *Żałoba*, Warszawa 2010.

[6] Ta wieloznaczność postaci nawet w oczach współpracowników Lecha Kaczyńskiego sprawia, że ewentualny monument okazuje się przedsięwzięciem spornym, ponieważ byłemu prezydentowi politycy „budują" aż dziewięć pomników, w tym nawet jeden jest stawiany przez platformerski rząd: „Czasy tamtej prezydentury ekipa Tuska musi traktować z nostalgią. Eksperci od PR robili wszystko, by pokazać, że rząd chce jak najlepiej, ale na przeszkodzie stoi kłótliwy, wiecznie niezadowolony, skłonny do psucia prezydent. (…) Lech Kaczyński dawał rządowi dobre alibi". M. Majewski, P. Reszka, *Dziewięć pomników prezydenta*, „Tygodnik Powszechny" 2010, nr 48, s. 13.

[7] „Książka nie ukazuje pomnikowego Lecha Kaczyńskiego, a polityka pełnego sprzeczności, takiego, jakim widzieliśmy go przed 10 kwietnia". M. Majewski, P. Reszka, *Daleko od Wawelu*, Warszawa 20010, s. 9.

[8] „Pod koniec kadencji Polacy nie uważali już prezydenta za człowieka idei, ale za polityka kłótliwego i nieskutecznego. Co gorsza, oceniali, że on – oczytany profesor prawa – nie wyróżnia się inteligencją". Ibidem, s. 263.

jest rozbieżność mniemań ludzkich”[9], jak też klasycznej teorii retorycznej (która pochwałę i naganę ujmowała jako „symetryczne” gatunki wymowy pokazowej)[10] czy też jeszcze starożytnej praktyki[11] bądź choćby kontrowersji, jakie w Polsce niegdyś wywoływał Józef Piłsudski bądź ostatnio (tj. podczas kampanii prezydenckiej 2010 r.) Edward Gierek jako komunistyczny patriota (w wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego). Toczyły się spory nawet o Jana Pawła II: z jednej strony „Sancto subito!”, z drugiej zaś krytyczne głosy np. byłych księży Stanisława Obirka i Tadeusza Bartosia (co więcej, niektórzy Polacy nosili koszulki z napisem „Nie płakałem po papieżu”).

Jak to w ogóle możliwe, że Lech Kaczyński wywołuje biegunowo odmienne postawy i nimi determinowane oceny? Wyjaśnienie ich „symetryczności” poniekąd kryje się w dawnej teorii retorycznej, już Arystoteles w *Retoryce* twierdził: „Nagana opiera się bowiem na przeciwieństwach pochwały”[12]. Później, na przełomie V i VI w., dawna teoria retoryczna o pochwale i naganie jako gatunkach wymowy pokazowej (demonstratywnej) piórem Pryscjana z Cezarei tak ową „symetryczność” zwerbalizowała: „Należy też wiedzieć, że pochwała i nagana są wyrażone tym samym stylem [*eodemque genere*], przedstawiającym [*demonstrativo*] (…). Punkty zaś wykorzystywane przy układaniu pochwały i nagany są następujące: narodowość, jak Latyńczyk, Grek; obywatelstwo, jak mieszkaniec Rzymu, mieszkaniec Aten; ród, jak Emilanus, Almeonida. (…) Będziesz też chwalił albo ganił biorąc pod uwagę okoliczności zewnętrzne, to jest takie, jak: krewni, przyjaciele, zasoby pieniężne, rodzina, majątek itp. Dalej uwzględniasz lata życia: czy żył długo, czy

9 Słowa Protagorasa za: *Filozofia starożytna Grecji i Rzymu*, oprac. J. Legowicz, Warszawa 1968, s. 115.

10 Ich genologiczny status (dwóch gatunków współtworzących rodzaj zwany wymową pokazową) nakazuje pisać o nich w liczbie pojedynczej.

11 O podobnym skrajnym przeciwieństwie ocen Filipa Macedońskiego: K. Obremski, *Manipulacja? Między faktami biografii a filologią (Aftoniosa „Pochwała Tukidydesa” i „Nagana Filipa”)*, „Znaczenia. Kultura. Komunikacja. Społeczeństwo. Półrocznik” 2010, nr 3.

12 Arystoteles, *Retoryka*, [w:] Arystoteles, *Retoryka. Poetyka*, tłum., wstęp, oprac. H. Podbielski, Warszawa 1988, s. 111. „[W wymowie pokazowej, którą współtworzą pochwała i nagana] Ze względu na taką alternatywę [„zacny, znakomity” – „haniebny, niemoralny”] mowę epideiktyczną można uważać także za pewną mowę „stron” (…); pochwała naprzeciw nagany, nagana naprzeciw pochwały, analogicznie do mowy sądowej i doradczej. Mówca reprezentuje przecież przed publicznością wybrany układ alternatywny jak również swoją „stronę”, dla której właśnie chce publikę pozyskać albo już wcześniej pozyskaną uroczyście utwierdzić w przekonaniu”. H. Lausberg, *Retoryka literacka, Podstawy wiedzy o literaturze*, tłum., oprac., wstęp A. Gorzkowski, Bydgoszcz 2002, s. 57–58 (§ 61.3).

krótko; obie te okoliczności dostarczają bowiem okazji do pochwały albo nagany”[13]. Tę jeszcze starożytną „symetryczność” pochwały i nagany potwierdza spór o Lecha Kaczyńskiego, tyle że (rzecz jasna) punkty jego biografii będą już w poważnym zakresie odmienne[14].

1. „SYMETRYCZNOŚĆ” POCHWAŁY I NAGANY

Ponieważ „wyznawcy” eksponują życie rodzinne prezydenckiej pary, zaś „krytycy” materii osobistej nie podejmują, w imię komplementarności argumentów *pro* i *contra* czuję się może nawet zobowiązany, aby tej materii nie pominąć, tj. pragnę, aby i ona stała się przedmiotem faktycznie dwustronnej argumentacji. Toteż będę „gorszy” niż lustrator (wszak w przeważającej opinii uczestników sporu o lustrację dane drażliwe powinny zostać zatajone) i złamię zasady poprawności politycznej czy może nawet zwykłej ludzkiej przyzwoitości, tzn. nie dochowam wierności zasadzie „o umarłych tylko dobrze” i tym samym (w trybie nieuniknionym) zranię pamięć o było nie było do niedawna jednak pierwszym obywatelu III Rzeczpospolitej. Zarazem poprzestanę na elitarnym poziomie sporu o Lecha Kaczyńskiego, poziom egalitarny wydaje mi się niedostępny porównywaniu, ponieważ nie znajduję jakościowej ekwiwalencji między apologetycznymi wypowiedziami osób gromadzących się na Krakowskim Przedmieściu (film „Solidarni 2010”) a skrajnie krytycznymi np. żartami z Internetu.

Lech Kaczyński jawi się jako postać diametralnie oceniana: „wódz i mąż stanu”[15] *versus* „beznadziejny prezydent”[16]. Poniekąd aż trudno uwierzyć, aby adwersarze

---

13 Pryscjan z Cezarei, *Ćwiczenia wstępne. Przekład z Hermogenesa*, tłum. H. Matyja, [w:] *Źródła wiedzy teoretycznoliterackiej w dawnej Polsce. Średniowiecze – renesans – barok*, wstęp, wybór, oprac. M. Cytowska, T. Michałowska, Warszawa 1999, s. 110–111.

14 Nie miejsce tu, by porównywać starożytne i współczesne punkty pochwały czy nagany. O tych ostatnich por. M. Cichosz, op.cit., s. 62–65.

15 Takim tytułem został opatrzony jeden z rozdziałów albumu: *Lech i Maria Kaczyńscy. Całe życie dla Polski*.

16 „Kaczyński był beznadziejnym prezydentem, szkodził Polsce, i to Miłosz zamiast niego powinien leżeć na Wawelu. Może to miara polskiej głupoty, że pochowaliśmy tam Kaczyńskiego, a zasługującego na to wieszcza wysłaliśmy do kościoła trochę mniejszej rangi”. *Cham czy mecenas kultury*? Rozmowa D. Subotko z J. Palikotem, „Gazeta Wyborcza” 2010, nr 177, s. 10. Mniej kulturalny był Lech Wałęsa: „Bo tego durnia mamy za prezydenta” (wypowiedź dla TVN24 z dn. 16.2.2007).

wypowiadali się o tej samej osobie[17]. Głębsze niż tylko wstępne zrozumienie biegunowo przeciwnych ocen Lecha Kaczyńskiego wymaga wniknięcia w jego biografię jako w materię, która jawi się czymś dwakroć może nawet arbitralnym: pewne jej elementy są pomijane bądź eksponowane, a nawet bezdyskusyjny fakt (strzały na granicy z Osetią) może stać się przedmiotem tak odmiennych interpretacji, jak ta ówczesnego Marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego („Jaka wizyta, taki zamach, bo z trzydziestu metrów nie trafić w samochód, to trzeba ślepego snajpera") i ta anonimowej postaci na Krakowskim Przedmieściu, która w filmie „Solidarni 2010" wspomina o „ostrzale moździerzowym".

Najogólniej można mówić o czymś w rodzaju coraz wyrazistszej amplitudy ocen Lecha Kaczyńskiego. Otóż o ile patriotyczni rodzice i dzieciństwo braci Kaczyńskich nie wywołują jakiegoś poważniejszego sporu, to przeciwnie rzecz się ma z ostatnim doczesnym faktem biografii: pogrzeb na Wawelu jednym jawi się jako prawdziwie królewska apoteoza prezydenckiej pary, dla drugich hołdem nadmiernym czy może nawet profanacją wawelskiej katedry.

Jeśli patriotyzm rodziców i lata dziecięce braci Kaczyńskich na ogół nie wywołują jakiegoś poważniejszego sporu, to przede wszystkim dlatego, że bodaj tylko trzy punkty mogą jawić się jako materia dyskusyjna:

- jedynie połowiczna powstańcza tradycja rodzinna, tzn. tylko ojciec uczestniczył w powstaniu warszawskim – matka co prawda była sanitariuszką w Szarych Szeregach, ale tuż przed dniem wybuchu powstania została przez rodzinę wywieziona z Warszawy;
- pierwszy na świat przyszedł Jarosław, kwadrans później Lech – byłaby to zapowiedź późniejszych relacji między bliźniakami, najkrócej zwerbalizowanych słynnymi słowami zwycięzcy kampanii prezydenckiej „Panie prezesie, melduję wykonanie zadania"?;
- o ile status Żoliborza jako „dobrej" dzielnicy Warszawy nie bywa przedmiotem dyskusji (Jarosław Kaczyński przeciwstawił żoliborskie ogrody gdań-

[17] Problem biegunowo przeciwnych ocen polityka nie jest oczywiście jakakolwiek polską specjalnością – by poprzestać na jednym zagranicznym przykładzie: Jean-Marie Le Pen. „Przez jednych postrzegany jest jako genialny i charyzmatyczny przywódca, zdolny skutecznie kierować nie tylko partią, ale i państwem, „angażujący się w politykę nie ze względu na korzyści materialne, ale z patriotyzmu i miłości do Francji". Inni natomiast postrzegają go jako: „żądnego władzy ksenofoba, niebezpiecznego dla przyszłości Europy". Nie ulega wątpliwości, że lider Frontu Narodowego jest osobą kontrowersyjną". A. Kazanecka, *Kreowanie wizerunku polityka podczas kampanii prezydenckiej na przykładzie Jean-Marie Le Pena*, [w:] *Kształtowanie wizerunku*, red. B. Ociepka, Wrocław 2005, s. 117.

skiemu podwórku Donalda Tuska), to już można zapytać, czy Żoliborz dzieciństwa braci Kaczyńskich przynajmniej w pewnym zakresie jednak nie wpisuje się w taką aurę tej dzielnicy, jaką w świadomości przynajmniej części Polaków pozostawił Jacek Kuroń?

Także lata studiów prawniczych Lecha Kaczyńskiego na Uniwersytecie Warszawskim nie wywołują kontrowersji, już wówczas jawi się jako ktoś, kto nie skrywa swojej patriotycznej postawy[18]. Jednak o eksponowany w kampanii prezydenckiej 2005 r. fakt, że Lech Kaczyński jest profesorem prawa, nieco można pospierać się: jako doktor habilitowany został profesorem UKSW, a więc profesorem uczelnianym (w środowisku nauczycieli akademickich osoba zatrudniona na tym stanowisku bywa pogardliwie zwana „profesorem podwórkowym"). Gwoli sprawiedliwości: tej działalności opozycyjnej Lecha Kaczyńskiego, która pozostawała uwarunkowana również jego prawniczym wykształceniem (KOR, WZZ, „Solidarność") nikt nie kwestionuje, tym bardziej, że jako specjalista w zakresie prawa pracy stawał się kimś bezcennym dla robotników i niezależnego ruchu związkowego. Jednak jako autor jednej książki, tj. *Renty socjalnej* (Gdańsk 1989), prawnik Lech Kaczyński[19] choćby z mediewistą Bronisławem Geremkiem nawet równać się nie może.

Działalność związkowa Lecha Kaczyńskiego (począwszy od współpracy z KOR i WZZ po jawną i podziemną Solidarność) wiąże się z pytaniem o historyczne znaczenie tejże działalności. Tu należy przywołać jednoznacznie pochwalne świadectwo Jarosława Kurskiego: „Leszek Kaczyński to człowiek ogromnej pracowitości, wiedzy i niepospolitej inteligencji. Całymi dniami przesiaduje w swoim zadymionym biurze, paląc papierosa za papierosem. Prowadząc rozmowę jest nią tak pochłonięty, że nie zawsze zdąży się zaciągnąć, gdyż pecik staje się tak krótki, że przypala mu palce. Strzepując popiół, nigdy nie trafia do popielniczki. Zsuwając się w kucki z fotela, mówi mądre i ciekawe rzeczy zawsze cicho i niewyraźnie.

[18] „Studentem był dobrym, choć jego koledzy z tych lat wspominają, że potrafił zabłysnąć prawdziwie studencką fantazją. Gdy jakiś wykład robił się wyjątkowo nudny, prowadzeni przez Lecha studenci opuszczali salę ukradkiem przez okno i szli do restauracji Harenda na wino. Ale nie za te ucieczki nie dawano mu szans na karierę akademicką. Powód był inny – Leszek nie należał do Związku Młodzieży Socjalistycznej. Po dyplomie nie dostał się na aplikację sądową i prokuratorską". *Lech i Maria Kaczyńscy…*, s. 8. Mniejsza już o to, czy jeśli Lech Kaczyński „studentem był [tylko!] dobrym", to powinien myśleć o „karierze akademickiej"?

[19] „W Lucieniu [na seminariach organizowanych w ośrodku prezydenckim] prawnicy gościli często, również tacy, którzy uchodzili w oczach opinii publicznej za surowych krytyków Prezydenta. Tam dyskutowali z Lechem Kaczyński i spierali się z nim w przyjaznej atmosferze, zupełnie inaczej – dodam od siebie – niż czynili to w wypowiedziach publicznych". R. Legutko, *Polacy wiedzieli bardzo mało*, [w:] *Hołd katyński*, s. 6.

Jest wiceprzewodniczącym związku, ale za to jego pierwszym mózgiem. Strajk Kaczyńskiego położyłby „Solidarność" na łopatki. Polityka to jego żywioł, podobnie jak i brata Jarosława"[20].

Zastanawiające, że w toczonym szczególnie intensywnie po 10 kwietnia 2010 r. sporze o Lecha Kaczyńskiego pamięta się o braciach jako tych, którzy wpadli na pomysł, aby ZSL i SD zmieniły koalicjanta (i PZPR zastąpiły OKP)[21], ale niewiele znajduję śladów pamięci o innym jakże istotnym dla Polski fakcie, gdzie byli postaciami pierwszoplanowymi, tj. o tzw. „wojnie na górze" (o namówienie do niej oskarżył ich Lech Wałęsa). Tę „wojnę" pozytywnie oceniają zwolennicy PC, odmiennie środowiska genetycznie wywodzące się czy tylko ideowo związane z ROAD.

Polityka prezydenta Lecha Kaczyńskiego kształtowała i dalej kształtuje biegunowo odmienne oceny. Kiedy zawetował ustawę reformującą służbę zdrowia, wówczas dla jednych był obrońcą ludzi niezamożnych, dla drugich – hamulcowym reform rządu. Podobnie w polityce zagranicznej:

- późne podpisanie Traktatu Lizbońskiego jedni interpretowali jako uwarunkowane zasadnym eurosceptycyzmem, inni – jako bezpodstawne ośmieszanie Polski;
- Tbilisi i antyrosyjskie przemówienie było słuchane jako „imponująca demonstracja potencjału politycznego krajów Europy Środkowo-Wschodniej" lub jako „dziecinne pobrzękiwanie szabelką";
- nocna podróż w stronę granicy Osetii i strzały karabinowe jednych skłoniły do podziwu dla nieustraszonej postawy Lecha Kaczyńskiego podczas zamachu na niego, najsłynniejszą krytyczną ocenę zwerbalizował Bronisław Komorowski;
- stosunki z Litwą można traktować jako sukces (strategiczne partnerstwo i kupno przez Orlen rafinerii w Możejkach) lub klęskę (od lat problemy w stosunkach polsko-litewskich pozostają nieprzezwyciężone, np. rozebranie torów kolejowych, którymi Orlen, po odcięciu przez Rosję dostaw ropy, zamierzał sprowadzać ją z łotewskiego portu Renge; jesienią 2011 r. strajk szkolny mniejszości polskiej i dotąd [14.09.2011] daremne rozmowy wiceministrów oświaty);

---

[20] J. Kurski, *Wódz*, Warszawa 1991, s. 17.

[21] „Tego dnia (17 sierpnia [1989]) odbywało się posiedzenie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, na którym Jarek referował sprawę koalicji »Solidarność" – ZSL – SD«". Ibidem, s. 85.

– nawet pośmiertne uhonorowanie przez Litwę Lecha Kaczyńskiego jawi się zarazem jego zwycięstwem i klęską, tj. w Wilnie został upamiętniony nazwą ulicy: „Lecho Kaczynskio[22]".

Także ostatnia podróż do Katynia i pogrzeb na Wawelu wywoływały skrajnie przeciwne opinie:

– motywy podróży: patriotyczna misja czy ekspresja zazdrości o spotkanie Tuska z Putinem?;
– kto ma krew na rękach: premier (Joachim Brudziński) czy prezydent (Janusz Palikot)?;
– Wawel jest odpowiednim miejscem wiecznego spoczynku? – dla jednych oczywista oczywistość (gdzieżby indziej?), dla drugich przynajmniej kontrowersja (Andrzej Wajda)[23];
– w *Hołdzie katyńskim* znajdziemy „Modlitwę, pozdrowienie i błogosławieństwo" Benedykta XVI, a w Internecie znalazłem takie słowa papieskich kondolencji: „Pozdraaawiam was ciuule".

Prawdziwie królewski pogrzeb na Wawelu nie zakończył bynajmniej sporu o Lecha Kaczyńskiego, gdyż od razu rozpoczęła się walka o pamięć, której najostrzejszym wyrazem były wydarzenia na Krakowskim Przedmieściu. Dotąd podobno Polską rządziły dwie trumny, Piłsudskiego i Dmowskiego, odtąd, tj. od 10 kwietnia 2010 r., władzę przejmuje trumna Lecha Kaczyńskiego? Zaś pośmiertne panowanie nad polską pamięcią historyczną staje się całkiem realną władzą? Przecież pokonany w wyborach prezydenckich Jarosław Kaczyński zdołał przynajmniej do czasu zablokować decyzję zwycięzcy Bronisława Komorowskiego o przeniesieniu krzyża. Rok później po owych wydarzeniach (latem 2011 r.) trudno przypuszczać, aby ubiegłoroczne panowanie nad polską pamięcią historyczną było władzą sięgającą dalej niż pierwsze społeczne emocje po smoleńskiej katastrofie.

Obrońcy krzyża (katolicy bardziej pobożni od Kościoła?) walczyli o pozostawienie go na Krakowskim Przedmieściu, ale (jak to wynika z badań przeprowadzonych przez toruńskiego socjologa Piotra Siudę) medialne doniesienia o rozmiarze żałoby na portalach okazały się przesadzone, ponieważ wśród użytkowników Facebooka i Naszej–klasy więcej osób wyrażało niezadowolenie z żałoby

[22] „Trudno o większą ironię: oto upamiętnienie staje się policzkiem dla uhonorowanej postaci". J. Giziński, *Dziękujemy ci, Litwo*, „Newsweek Polska" 2010, nr 36, s. 64.

[23] W owych dniach pogrzebu można było usłyszeć taki dowcip: dlaczego Lech Kaczyński został pochowany w krypcie wawelskiej? – aby Marszałek zawsze pod ręką miał zimnego Lecha; już nie mówiąc o tym, co znalazłem w Internecie: „Spieprzaj dziadu z Wawelu!").

niż sam żal[24]. Inna sprawa, że portale to nie to medium, które przede wszystkim pozwala określić status Lecha Kaczyńskiego – niepodobna bowiem zignorować mediów o. Tadeusza Rydzyka.

Było nie było historyczny przywódca „Solidarności" i pierwszy Prezydent III RP Lech Wałęsa jawi się jako trudny punkt biografii Lecha Kaczyńskiego – z jednej strony podjęta z nim współpraca (po uwolnieniu go z Arłarmowa) niejako nobilituje, ale też kompromituje (*vide* demonstracyjne palenie przez czołowych działaczy PC kukły „Bolka"). Problem ma trzy poziomy:

– ściśle polityczny: PC[25];
– personalny: zgodnie z belwederskim powiedzeniem „kto z Mieciem wojuje, ten od Miecia ginie" tenże „kamerdyner" *versus* „kapciowy" Mieczysław Wachowski[26] wyeliminował (w języku Lecha Wałęsy: wykolegował) braci Kaczyńskich;
– emocjonalny: „W wywiadzie dla „Arcanów" Lech Kaczyński opowiadał o Lechu Wałęsie jako o swoim uczniu w stoczni. Mówił, że było tam wielu robotników, że oni często byli bardzo lotni intelektualnie i tylko przypadek, struktura wykształcenia PRL-u powodowała, że ci ludzie nie byli na uniwersytetach. Na ich tle Wałęsa zupełnie się nie wyróżniał i cechowało go tylko to, że zamiast myśleć o tym, jak się czegoś nauczyć, raczej myślał o tym, jak opluć swojego majstra albo ukraść mu kombinerki. Lech Kaczyński jest dla Wałęsy takim majstrem, któremu trzeba przyłożyć, i któremu się po prostu nie wybacza"[27].

---

[24] M. Czarnecki, *Internauci po katastrofie Tu-154: niezadowolenie z żałoby*, „Gazeta Wyborcza. Toruń" 2010, nr 176 (6994), s. 4–5.

[25] „Wałęsa okazał się lojalnym partnerem naszej koncepcji [podziału obozu Solidarności na dwa przeciwstawne bloki polityczne] tylko przez sześć tygodni. Potem zabiegał o to, aby [Porozumienie] Centrum nie stało się poważną siłą". Wypowiedź L. Kaczyńskiego, [w:] J. Kurski, *Wódz – przedostatni rozdział*, „Gazeta Wyborcza" 1992, nr 95, s. 10.

[26] Zwany tak, ponieważ zmęczonemu Lechowi Wałęsie to on podsuwał kapcie.

[27] *Lech Kaczyński prowadził ponowoczesne powstanie*. Rozmowa P. Pałki ze Z. Krasnodębskim, [w:] *Hołd katyński*, s. 144–145 (słowa pytania P. Pałki do Z. Krasnodębskiego). Niejako pięknym za nadobne „uczeń" odpłacił „majstrowi" po wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego na Zjeździe „Solidarności, świętującej trzydziestolecie podpisania porozumień sierpniowych: kiedy prezes PiS przeciwstawił swego brata doradcom strajkujących stoczniowców jako tego, który sprzeciwił się kapitulanckiej postawie Bronisława Geremka i tym samym w sierpniu 1980 r. znacząco wpłynął na bieg historii Polski, wówczas Lech Wałęsa określił ówczesny status Lecha Kaczyńskiego jako osoby wręcz marginalnej. W kontekście owego sporu o to, kto kim wtedy był, przypomniano zdjęcie strony związ-

Ten jakby gordyjski węzeł argumentów politycznych, personalnych i emocjonalnych charakteryzuje nie tylko prezydenturę Lecha Kaczyńskiego, ale również czas po jego śmierci (spór o Wawel jako miejsce wiecznego spoczynku oraz konflikt o krzyż postawiony na Krakowskim Przedmieściu).

2. TRZY BRZUSZKI I JEDNO BRZUCHO PREZYDENTÓW III RP[28]

Z PERSPEKTYWY CZASU, TJ. po 10 kwietnia 2010 r., stan pewnej „symetryczności" pochwały i nagany Lecha Kaczyńskiego jawi się jako stan argumentacyjnej „równowagi" – tym samym jeszcze istotniejsze będą fakty, działania i okoliczności dziś zdawałoby się już tylko drugo- czy wręcz trzeciorzędne, jak np. wzrost: nieprzypadkowo dla George'a Busha problemem był powitalny uścisk dłoni z Johnem Kerry (kiedy stawali twarzą w twarz, trudno nie zobaczyć, jak kandydaci na Prezydenta USA różnili się wzrostem), a i podczas konwencji wyborczej PiS w Sali Kongresowej iluminację na jej sklepieniu wykorzystano, aby w ciemnościach mównicę zamienić na niższą[29] (Ludwik Dorn i Jarosław Kaczyński przy tej samej mównicy? – jeden musiałby wyglądać komicznie).

kowej po podpisaniu porozumień: w pierwszym rzędzie obok Lecha Wałęsy siedzą Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek, zaś Lecha Kaczyńskiego można dostrzec w czwartym (przedostatnim) rzędzie („Gazeta Wyborcza" 2010, nr 206 (7024), s. 2). Z kolei „Rzeczpospolita", jako ilustrację artykułu Piotra Semki, *Sprawa Lecha K., czyli cień Orwella nad Wisłą*, opublikowała inne zdjęcie, opatrzone informacją: „Narada strajkowych doradców: Lecha Kaczyńskiego i Jadwigi Staniszkis z członkami prezydium MKS (…)". „Rzeczpospolita" 2010, nr 213, s. P22). Na tymże zdjęciu Lech Wałęsa to postać drugoplanowa. „Styl pracy »na telefon« [Mieczysława Wachowskiego] może skończyć się źle dla banku [NBP] i samej pani prezes [Hanny Gronkiewicz-Waltz], która zresztą już powiedziała, że prezydent ma wyjątkowy instynkt prawny. Ja nie odmawiam Wałęsie wielkiego instynktu politycznego, ale prawnego – nie ma w ogóle, nawet jednej dziesiątej promila. On w ogóle nie rozumie tego zjawiska, jakim jest prawo". Wypowiedź L. Kaczyńskiego, [w:] J. Kurski, *Wódz – przedostatni rozdział*, s. 12.

[28] Abstrahuję od postaci Wojciecha Jaruzelskiego i sporów o status polityczno-ustrojowy jego prezydentury.

[29] Moim źródłem tej informacji o wizerunkowej zamianie mównic jest pewien pracownik toruńskiej firmy, która obsługiwała konwencję wyborczą PiS.

Przynajmniej jedno porównanie z Aleksandrem Kwaśniewskim wypada na niekorzyść Lecha Kaczyńskiego[30], ponieważ tamten co prawda z różnymi efektami, ale jednak nie skrywał, że walczy z nadwagą (bywało, że skutecznie!)[31], ten zaś niezmiennie pozostawał poprzedzany widocznym brzuszkiem, ale można było odnieść wrażenie, że takiego problemu prezydenckiego image'u dla niego samego i jego obozu w ogóle nie ma. O ile niski wzrost jest „obiektywny", tzn. został dany przez Boga (według wierzących) czy naturę (według niewierzących), to sylwetka, wyłączywszy problemy zdrowotne[32], zależy już od samego polityka: Nikolas Sarkozy biega, więc jest szczupły (mniejsza o buty na wysokim podbiciu), na wesele córki Bill Clinton schudł dziewięć kilogramów. A Lech Wałęsa? – także o niskim wzrostem i z pokaźnym brzuszkiem pierwszym przywódcy „Solidarności" złośliwie i przewrotnie dziś można by powiedzieć: „trzeci bliźniak". Tzn. szczupły przywódca Sierpnia 80' stał się brzuszkowatym prezydentem niskiego wzrostu, ale nikt go w latach jego prezydentury (o ile mi wiadomo) „kurduplem" nie nazwał. Wyjaśnienie tej różnicy kryje się również w okresie dziesięciu lat prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego pomiędzy prezydenturami Lechów: to okres intensyfikacji przemian cywilizacyjnych po transformacji 1989 r. Jak kotlet schabowy i golonka powoli odchodzą czy już nawet raczej odeszły w niesławie jako przyczyny „mięśnia piwnego", tak wzorem brzucha mężczyzny, nie tylko kulturysty, powoli staje się „tarka" czy „kaloryfer"[33]. W kontekście tej przemiany polskich postaw wobec ciała Lech Kaczyński mógłby czuć się skrzywdzoną ofiarą ewolucji czy może nawet rewolucji obyczajowej: co jeszcze Lechowi Wałęsie upiekło się, jemu już nie. Cóż

[30] „(…) Aleksander Kwaśniewski jest wybitnym, sprawnym politykiem i swe cele osiągnął. Także dzięki wytworzeniu dobrej atmosfery, do której przyczyniły się bardzo mu przyjazne media, w których nigdy nie było widać, że prezydent Kwaśniewski jest niskim człowiekiem ze skłonnością do tycia i problemami alkoholowymi". *Lech Kaczyński prowadził ponowoczesne powstanie*. Rozmowa P. Pałki ze Z. Krasnodębskim, „Fronda" 2010, nr 55, s. 141. Gwoli prawdy: to, że nad grobami w Charkowie Aleksander Kwaśniewski był po prostu pijany, zostało co prawda przemilczane przez TVP – ale nie przez TVN (Polsat? – przyznaję: nie pamiętam).

[31] „5 miesięcy restrykcyjnej diety pozwoliło w 2005 r. Aleksandrowi Kwaśniewskiemu zrzucić 15 kilogramów. W równie spektakularny sposób polityk lewicy schudł 10 lat wcześniej, gdy pierwszy raz walczył o prezydenturę". *Polityczny lifting*, „Newsweek Polska" 2010, nr 36, s. 6. Także jesienią 2011 r., tj. zgodnie z kalendarzem wyborczym, były prezydent wręcz wyszczuplał.

[32] Na marginesie: „Poronogrubas" Ryszard Kalisz to ofiara błędu lekarskiego sprzed lat, ponieważ ten wyczynowy kajakarz po [błędnej] diagnozie lekarskiej porzucił treningi…

[33] Wówczas jeszcze nie było nie tylko np. takich książek, jak: *Biologia atrakcyjności człowieka*, red. B. Pawłowski, Warszawa 2009 czy M. Čabrić i L. Pokrywka, *Piękno ciała*, Warszawa 2010, ale również świadomości społecznej związanej z otyłością jako zagrożeniem zdrowotnym.

mówić o tym, że nad wizerunkowo fatalnym występem Lecha Wałęsy podczas rocznicowych uroczystości obalenia muru berlińskiego (dyskusyjny ubiór, niedorzeczna wypowiedź, „popaprane" przewrócenie pierwszej kostki wielkiego domina) media polskie miłosiernie spuściły kurtynę milczenia – Lechowi Kaczyńskiemu raczej niczego nie darowano.

A co z Aleksandrem Kwaśniewskim? Wzrost podobny, poza okresem kampanii wyborczej problem obwodu w pasie ten sam. Jednak dwukrotnie wybrany prezydent potrafił tańczyć, śpiewać czy zagrać w piłkę nożną – Lech Kaczyński co najwyżej spacerował z pieskami po prezydenckim ogrodzie[34], bądź uwolnił karpia[35], ale nawet choćby ze sportem wędkarskim nic wspólnego to nie miało (po prostu był miłośnikiem zwierząt). Właśnie ze sportem wiąże się bodaj największa wpadka medialna. Otóż aby ocieplić swój wizerunek, Lech Kaczyński pojawił się na trybunie stadionu piłkarskiego jako zwykły kibic z dużym biało-czerwonym szalikiem – wyraźna nieautentyczność sytuacji, uwarunkowana sztucznością pierwszego kibica RP, sprawiła, że stał się postacią tragikomiczną (gdyż zagubioną). Znamienne: zdjęcia prezydenta kibicującego piłkarzom nie znajdziemy w *Lech i Maria Kaczyńscy. Całe życie dla Polski*. Mogę jedynie domniemywać, dlaczego zostało niewykorzystane: nie dość, że pierwszy obywatel RP stwarza wrażenie żałosne (jest nieco zagubiony?), to jeszcze prowokuje porównanie z Donaldem Tuskiem, o którym trudno powiedzieć, czemu mocniej oddał serce (kibicowaniu czy strzelaniu

[34] Jeden z piesków pozostawał wizerunkową kompromitacją: „Tytus był kompletnie niewychowany. Kiedy wychodził na przechadzkę z Pałacu, prezydenccy urzędnicy informowali się nawzajem: »Bestia w ogrodzie!«. Tytus był łącznikiem z dawnym normalnym życiem, które zmieniło się w sprawowanie urzędu. Był więc nietykalny, cieszył się absolutną wolnością. Łapał za nogawki, kąsał nieważne, czy ministra, czy oficera BOR-u. Nie przepuszczał nawet właścicielowi. Kaczyńskiemu głupio się było przyznać, że szarpie go własny pies. Opowiadał więc lekarzowi bajki. Na przykład, że zaczepił nogawką o ogrodzenie. Choć domowe zwierzę zawsze »dobrze robi« politykowi (jak mówią fachowcy od PR-u, »ociepla wizerunek«, ludzie bliscy Kaczyńskiemu niechętnie rozmawiali o Tytusie: »Co mam wam powiedzieć? Że prezydent nie radzi sobie z terierem? Zaraz zapytalibyście: ‚A z Polską sobie radzi?'«– mówił jeden z jego współpracowników". M. Majewski, P. Reszka, *Daleko od Wawelu*, s. 12. Powstrzymując się przed (nad?)interpretacją, zauważę, że *Hołdzie katyńskim 2* zobaczymy zdjęcie prezydenckiej pary z dużym psem (bez kagańca), Lech Kaczyński głaszcze go – to Śliniak z telewizyjnego serialu „Rodzina zastępcza".

[35] *Lech i Maria Kaczyńscy…*, s. 72–73. Opis zdjęcia: „Przed Wigilią 2006 roku Lech Kaczyński wziął przykład z zachodnich polityków i symbolicznie uwolnił karpia". Ibidem, s. 73. George Bush ułaskawiał indyka i biegał po parku – polski prezydent w parku jedynie wypuścił karpia.

bramek), a który nawet potrafił zaniedbać swój państwowy obowiązek (opuścił posiedzenie Sejmu), aby pograć w piłkę nożną.

Oczywiście głównym podłożem antypatii „łże-elit” czy też „wykształciuchów” do Lecha Kaczyńskiego nie było połączenie niskiego wzrostu i wyraźnego brzuszka. Jeśli taka korelacja wizerunkowych antywalorów pozostawała jedynie potencjalna w kontekście wszystkich trzech pierwszych prezydentów IV RP (abstrahując od Wojciecha Jaruzelskiego), aktualna zaś stała się dopiero po wyborze Lecha Kaczyńskiego, to dlatego, że on sam nie skrywał swego krytycznego dystansu do elit intelektualnych (w jego przekonaniu) wpierw związanych z PRL, później zaś z III RP (znamienne opóźnianie wręczenia nominacji profesorskich z powodu agenturalnej przeszłości pewnej części profesury)[36]. Nawet jeśli Lech Wałęsa poprzestał na wykształceniu zaledwie zawodowym, zaś w walce wyborczej Aleksander Kwaśniewski był przedstawiany jako magister, którym nie był, to ci dwaj prezydenci swoje brzuszki i niski wzrost jakby przesłaniali walorami, których Lech Kaczyński nie posiadał: za pierwszym stała pamięć o jego przywódczej roli w „Solidarności”, drugiego chronił medialny urok osobisty.

Chociaż „katastrofa smoleńska sprawiła, że zobaczyliśmy rzeczywistość, że nie liczy się wzrost, krawat, język angielski z oksfordzkim akcentem, że to nie są rzeczy najważniejsze”[37], to również sam Zdzisław Krasnodębski przyznaje, że wizerunek medialny Lecha Kaczyńskiego nie był sukcesem pałacu prezydenckiego, a i Jarosław Kaczyński to potwierdza[38]. W tym niepowodzeniu pewne znaczenie miało również to wszystko, co łączy się z porównywaniem ciał Prezydentów III RP:

---

[36] O zasadności tego dystansu przekonuje np. historia polskiej historiografii: „Nie ulega dzisiaj wątpliwości bezpośrednia stymulacja przez służby specjalne PRLu przynajmniej części tych [późnoromantycznych] poglądów wyrażanych m.in. w polskiej historiografii. Dysponujemy materiałem źródłowym pozwalającym nam takie przykłady opisywać”. J. Wenta, *Rozważań o miejscu historycznego romantyzmu ciąg dalszy*, [w:] *Recepcja kultury średniowiecznej w humanistyce*, red. K. Obremski, J. Wenta, Toruń 2010, s. 36.

[37] Z. Krasnodębski, op.cit., s. 151.

[38] „Polityczna poprawność w obozie PiS nakazuje jednak mówić o tej książce [Łukasza Warzechy *Ostatni wywiad*] jako o czystym i szczerym, niezmanipulowanym przez wrogie media portrecie prezydenta. Zresztą podczas spotkania autorskiego z udziałem samego Jarosława Kaczyńskiego kwestia „Lech Kaczyński a media” postawiona została jako najważniejsze [sic!]. Toczono spór, czy prezydent postąpił właściwie, odmawiając poddania się wymogom medialnej demokracji i zabiegom speców od wizerunku. Punktem wyjścia tych dyskusji było założenie, że gdyby Polacy znali prezydenta takiego, jakim był naprawdę, zostałby on doceniony także za życia. Teza to dyskusyjna, a potoczny stereotyp, że media zohydziły prezydenta, skupiając się na nieistotnych w gruncie rzeczy detalach (jak sprawa Huberta H. bądź lapsusy z „Borubarem” i „Irasiadem”) – nieprawdziwy. (…)”. R. Kalukin, *Walka o Lecha*, „Wprost” 2010, nr 48, s. 26–27.

	Wzrost:	Sylwetka:	Sport:	Wizerunek:
Lech Wałęsa	niski	z brzuszkiem	łowi ryby, gra w pingponga*	nieco dodatni
Aleksander Kwaśniewski	niski	z brzuszkiem	potrafi kopać piłkę i tańczyć	dodatni
Lech Kaczyński	niski	z brzuszkiem	zagubiony kibic	nieco ujemny
Bronisław Komorowski	średni	brzucho!	pływa żaglówką	?**

* Przed prezydenturą grywał w piłkę nożną – jako bramkarz: J. Kurski, *Wódz*, s. 97.

** Jak pokazał jeden z tabloidów: gdzieś na Mazurach prezydent elekt siedzi przy sterze żaglówki, a jego żona płynie (z kotwicą w ręku) do brzegu. Ta zdawałoby się bezdyskusyjna wpadka wizerunkowa (patriarchalna?) wcale bezdyskusyjna nie jest: wiadomo, że Anna Komorowska dobrze i namiętnie pływa, zaś Bronisław Komorowski…?

Ten w III RP dotąd jedyny ujemny wizerunek prezydenta nie jest bynajmniej uwarunkowany wyłącznie językiem ciała, zarazem być może ma ono tym większe znaczenie, im bardziej zrównoważone są pochwały i nagany Lecha Kaczyńskiego. Zarazem wraz z może nawet rewolucyjnymi przemianami cywilizacyjnymi (najzwięźlej: od „mięśnia piwnego" do płaskiego brzucha) zaniedbanie sylwetki w Polsce dwudziestu lat po transformacji ustrojowej wywołuje krytyczne czy tylko zdystansowane reakcje.

Oceny przypisywane Lechowi Kaczyńskiemu przypominały stan chwiejnej równowagi: diametralnie przeciwne wypowiedzi polityków stawały się analogiczne do ostrych podziałów wśród wyborców. Owa „symetryczność" pochwały i nagany sprawiała, że w postrzeganiu prezydenta przez jego przeciwników materia drugo- czy nawet trzeciorzędna (jaką politykom z pałacu prezydenckiego zapewne wydawało się ciało pierwszego obywatela RP) stawała się (podświadomie? raczej: kulturowo?) tym ważniejsza. Również uwzględnienie upływu dwóch dziesięcioleci (transformacja ustrojowa była bowiem również początkiem transformacji kulinarno-zdrowotno-estetycznej) choćby tylko cząstkowo wyjaśnia, dlaczego o Lechu Wałęsie nikt „kurdupel" nie powiedział, chociaż po wywołaniu tzw. wojny na górze wrogów mu nie brakowało. Ponadto lata prezydentury jednego i drugiego Lecha to dwie nieco inne epoki mediów jako czwartej władzy: przynajmniej jedna poważna wpadka medialna pierwszemu prezydentowi przytrafiła się[39], wówczas

[39] „Mój [Jacka Merkla] sprzeciw budzi też sposób reprezentowania Polski przez Wałęsę w rozmowie z prezydentem Jelcynem. Gdy wreszcie, jako jednemu z ostatnich przywódców w Europie, »udało mu się« dodzwonić do prezydenta Rosji, oczom milionów telewidzów ukazał się spocony Wałęsa, w koszuli z podwiniętymi rękawami, poluzowanym krawatem, z rozłożoną na biurku gazetą, z Wachowskim krążącym za fotelem, podsuwającym jakieś »nie cierpiące zwłoki« papiery do podpisu. Otóż elementarna grzeczność także wobec własnych obywateli, wymaga, aby transmitowana przez TV oficjalna i arcyważna rozmowa miała minimum znaleźnej oprawy". Wypowiedź J. Merkla, [w:]

jednak powaga zagrożenia tłumiła wizerunkową zawartość przekazu, a „Szkła kontaktowego" jeszcze nie było[40].

Wybory prezydenckie 2010 r. wygrał Bronisław Komorowski: jak unaoczniły to zdjęcia z wypoczynku prezydenckiej pary na żaglówce, jego brzucho jest może nawet większe niż suma brzuszków wszystkich trzech wcześniejszych Prezydentów III RP. Tyle że wzrost „Bronka wpadki Komorowskiego" nie pozwala o „człapaku"[41] powiedzieć „kurdupel". Wraz intensyfikacją przemian cywilizacyjnych, tj. zwrotem Polaków od schabowego czy golonki w stronę zdrowej żywności i „tarki" czy „kaloryfera" zamiast „mięśnia piwnego", dodatkowo będą maleć szanse na zwycięstwo Jarosława Kaczyńskiego i w walce z Bronisławem Komorowskim (wyższy wzrost), i z Donaldem Tuskiem (wyższy wzrost oraz zdecydowanie szczupła sylwetka). Natomiast Lech Kaczyński będzie wiódł życie po życiu, w którym niski wzrost i widoczny brzuszek z czasem będą coraz słabiej pamiętane, ich dziś tymczasem bodaj tylko marginalny status zapewne zostanie wyzerowany – jego wizerunek będzie z pewnością kształtowany przez dwa symbole (to one jako takie „mają zdolność ewokowania sensów wtórnych, bogatszych i daleko wykraczających poza proste przedstawienie")[42], poniekąd uniezależnione od czasu z jego mocą zapominania o przeszłości: 1) Katyń jako cel ostatniej podróży i 2) Wawel jako miejsce wiecznego spoczynku[43]. Czy po opublikowaniu raportu komisji Jerzego Millera (29.07.2011) można przyjąć, że wyniki śledztwa w sprawie katastrofy smoleńskiej nie potwierdziły hipotezy o bezpośredniej lub pośredniej presji pre-

J. Kurski, *Wódz – przedostatni…*, s. 12. Już jako kompromitujące Prezydenta RP wypowiedzi traktuję jego słowa o tym, że w Paryżu był niewyspany (ponieważ to miasto miłości, a żona…), zaś w Londynie łóżko było tak wielkie, że nie mógł znaleźć żony.

[40] Znamienne, że przynajmniej umiarkowanie zrozumiała wypowiedź Lecha Wałęsy podczas kluczowego momentu uroczystości w dwudziestą rocznicę obalenia muru berlińskiego (popchnięcie pierwszej kostki symbolicznego domina) raczej nie jest wypominana mu nawet przez jego wrogów.

[41] „Bronek wpadka Komorowski" i „człapak" – tak podczas walki wyborczej o prezydenturę zwolennicy PiS mówili o Marszałku Sejmu.

[42] E. Musiałowska, *Budowanie wizerunku poprzez symbole*, [w:] *Kształtowanie wizerunku*, red. B. Ociepka, Wrocław 2005, s. 56.

[43] Jak za życia, tak też po śmierci Lech Kaczyński okazuje się postacią „symetryczną": naprzeciwko Wawelu, po interwencyjnym artykule w „Rzeczpospolitej", została zdjęta reklama „zimnego Lecha" i zawisła reklama… drinka energetycznego „O żyj i zwyciężaj" (litera „O" to logo produktu). Znamienne jest polemika: „O ile w przypadku Lecha można było przypuszczać, że to zbieg okoliczności czy pomyłka, to teraz jest to prowokacja. (…) Trzeba olać gnojków, którzy wykorzystują ludzką śmierć dla celów zarobkowych" (eurodeputowany PiS Marek Migalski) – „Niedługo dojdzie do tego, że wszystko, co zawiśnie pod Wawelem, będzie interpretowane jako prowokacja" (przedstawiciel producenta napoju Dominik Doliński). B. Strzelczyk, *Co może wisieć pod Wawelem*, „Gazeta Wyborcza" 2010, nr 182 (7000), s. 2.

zydenta na pilotów (ta mogłaby znacząco ograniczyć siłę i zakres oddziaływania obydwu symboli)? Dziś niepodobna definitywnie odpowiedzieć.

Co zaś z bezdyskusyjnym przecież brzuchem Bronisława Komorowskiego? Ostatnie dni przed zaprzysiężeniem spędził w Budzie Ruskiej, gdzie – jak donosiła prasa kolorowa – „urządził żonie gorące imieniny". Co więcej: „(…) prezydent dał się sfotografować z gołą klatą, dużym brzuchem i w mokrych majtach. Rozumiemy, że pomysłem prezydenta na zdobycie popularności jest pokazanie ludowi, że głowa państwa ma defekty, jak przeciętny Polak. Rozumiemy, ale to chyba jednak operacja zbyt szokowa"[44]. Zapewne w porównaniu z brzuszkiem Lecha Kaczyńskiego brzuch Bronisława Komorowskiego to już brzucho, ale istotna różnica między tymi prezydentami wiąże się z tym, że tylko ten drugi ma ową „klatę" i jest mężczyzną średniego wzrostu (czy można powiedzieć postawnym? – *vide* Andrzej Olechowski?). Jednak te wszystkie fakty wizerunkowe (zróżnicowany wzrost i trzy brzuszki oraz brzucho czterech Prezydentów III RP) powinny zostać skorelowane nie tylko z dwiema zmiennymi (jakie znaczenie mają zależnie od płci i statusu społecznego osób je oceniających?), lecz również z pewną tendencją wręcz światową: w ankiecie dotyczącej „najbardziej pożądanej perfekcyjnie zbudowanej części ciała mężczyzn" na pierwszym miejscu znalazł się właśnie brzuch (w USA 73% odpowiedzi, zaś w piętnastu krajach świata 69% dopowiedzi). Tak więc brzuszki i brzucho pierwszych czterech Prezydentów III RP nie wpisują się w światową tendencję, co poniekąd wyjaśnia polska tradycja: „Przedstawiciele innych nacji mieli przede wszystkim klatki piersiowe, ramiona, bary, umięśnione łydki i uda. Mieli też genitalia, a brzuch spełniał rolę pośrednią, i niesamoistną. U Sarmatów nastąpiło coś w rodzaju autonomizacji brzucha, przypadła mu w udziale ważna funkcja, stał się nosicielem dostojeństwa w sensie przenośnym, przez swą majestatyczność, i w sensie dosłownym, jako miejsce, na którym wiązało się pas i przy którym wieszało szablę – atrybut stanu"[45]. Oczywiście można w kontekście niskiego wzrostu i widocznego brzuszka przywoływać postać Napoleona – ten jednak pochodzi z innej epoki: tak silnie patriarchalnej, że standardy estetyczne męskich postaci pozostawały co najwyżej umiarkowanie obowiązujące. Dlatego współcześnie każde porównywanie się z nim pozostanie anachroniczne, a porównywanemu grozi śmiesznością…

[44] T. Sekielski, *Prezydent z gołą klatą*, „Newsweek Polska" 2010, nr 34, s. 9.

[45] T. Chrzanowski, *Ciało sarmackie*, [w:] T. Chrzanowski, *Wędrówki po Sarmacji Europejskiej. Eseje o sztuce i kulturze staropolskiej*, Kraków 1988, s. 233.

3. WIZERUNKOWE *VARIA*

Bezdyskusyjnie: Lech Kaczyński był mężczyzną niskiego wzrostu. Co dla apologetów nie było jakimkolwiek problemem: „człowiek wielkiego serca i umysłu choć skromnej postury" (Z. Krasnodębski). Zaś dla krytyków stawało się materią może nawet szyderstwa: „Prezydent może być niski, ale nie mały" (R. Sikorski). Zresztą nie sam wzrost jawi jako ważny problem medialnego wizerunku Lecha Kaczyńskiego, istotne pozostawało bowiem to, że ów niski wzrost łączył się z wyraźnym brzuszkiem, co dawało szczególnie komiczny efekt wówczas, kiedy na twarzy prezydenta pojawiała się mina męża stanu czy głównodowodzącego polską armią[46] (w takich sytuacjach pucołowatość może ośmieszać). Nawet pozowane zdjęcie w pałacowym wnętrzu[47] unaocznia wizerunkową ułomność: siedzący w fotelu Lech Kaczyński założył nogę na nogę i tym samym problem niskiego wzrostu został poniekąd pomniejszony – cóż z tego, skoro zapięta na wszystkie guziki marynarka swymi fałdami eksponuje to, co powinno zostać jeśli nie ukryte, to przynajmniej pomniejszone, tzn. eksponuje całkiem duży brzuszek mężczyzny skromnej postury. Powstaje efekt tragikomiczny: majestat Rzeczpospolitej uosobiony w jej prezydencie *versus* nadęty grubasek, rozparty na fotelu niczym na tronie; co więcej: marynarka „nie leży" na opiętym nią brzuszku, a lśniący but na prawej nodze (wyeksponowany, jako najbliższy obiektywu, na pierwszym planie) „kłóci się" z niepodciągniętą powyżej kostki skarpetką. Wzorem krawieckiej troski o wizerunek mogliby być dwaj pierwsi Prezydenci III RP: Lech Wałęsa i Aleksander Kwaśniewski nosili garnitury szyte przez krawca zwanego „architektem sylwetek"[48].

Niski wzrost bez brzuszka (Nicolas Sarkozy) czy też niski wzrost połączony z wyraźnym brzuszkiem (Lech Kaczyński) same sobą jeszcze nie rozstrzygają o wizerunku polityka, jeśli jednak odegrały pewną, choćby trzeciorzędną rolę w kształtowaniu ocen „kurdupla"[49], to przede wszystkim dlatego, że on sam, prywatnie może faktycznie miły i uroczy, publicznie nieraz sam szkodził swojemu

---

[46] *Lech i Maria Kaczyńscy…*, s. 66.

[47] Ibidem, s. 63.

[48] „Dobry krawiec – a Turbasowie [Józef i jego syn] niewątpliwie takimi krawcami są – może cudownie oszukać. Ich garnitur wyszczupla nawet o 15 kilogramów, podwyższa czy poszerza w ramionach". B. Piłat, *Turbasa – architekt sylwetek*, „Gazeta Wyborcza" 2010, nr 184 (7002), s. 25.

[49] „Największe znaczenie [dla wizerunku] mają jednak cechy osobiste lidera politycznego i to zarówno cechy jego wyglądu, jak i cechy charakteru. Wśród cech zewnętrznych nabywca zwraca uwagę na wiek, wygląd – strój, fryzurę, wzrost, wygląd twarzy, sylwetkę (wagę) oraz głos. Ich znaczenie podkreśla określenie »kanały komunikacji niewerbalnej«" – pierwszym kanałem jest ogólny wygląd polityka, istotne jest pierwsze wrażenie, jakie robi on na odbiorcach. Drugim kanałem komunikacji

wizerunkowi[50]. Co jeszcze ważniejsze: w stanie chwiejnej równowagi między pochwałą a naganą tym istotniejszy staje się nie prywatny, lecz medialny wizerunek Lecha Kaczyńskiego. To, że był on – mówiąc eufemistycznie – umiarkowany, potwierdzają nawet najbliżsi współpracownicy prezydenta. A przecież pierwszy poważny sygnał kłopotów z wizerunkiem pojawił się dostatecznie wcześnie, tj. podczas kampanii prezydenckiej 2005 r., kiedy niejako w odpowiedzi na wizerunek regularnie grającego w piłkę nożną Donalda Tuska Lech Kaczyński zjechał do śląskiej kopalni: na zdjęciu[51] zobaczymy mężczyznę z dość widocznym brzuszkiem. Kogoś wizerunkowo niedopracowanego – takie wrażenie można odnieść, kiedy patrzymy od góry:

- niezapięty dolny guzik roboczej kurtki raczej nie sprawia wrażenia artystycznego i tym samym medialnie pozytywnego nieporządku;
- spod kurtki zwisa bodaj koniec paska spodni (zwisa kompromitująco: niczym męskie przyrodzenie?);
- lewa nogawka spodni w całości jest wpuszczona w gumowiec, druga jedynie połowicznie, co może sprawiać wrażenie choćby niedbałości czy nawet niechlujstwa, a może i zagubienia w robotniczym środowisku.

Po prostu w kopalni zabrakło Marii Kaczyńskiej?

Zarazem tylko uważny (czy też seksistowski?) czytelnik okolicznościowych albumów może zauważyć, że rok urodzin Pierwszej Damy zostaje pomijany milczeniem: jedynie zdjęcia prezydenckiej pary „mówią" o pewnej różnicy wieku między starszą żoną a młodszym mężem – różnicy w polskiej tradycji dotąd na ogół raczej nieakceptowanej. Co więcej, pewien szczegół jej wyglądu (nos) sprawiał, że mówiono o niej Pinokina. Troska Pierwszej Damy o Pierwszego Obywatela RP bywała niedźwiedzią przysługą medialną, szczególnie reklamówka z kanapkami przed odlotem do USA mogła kompromitować.

W okolicznościowym wydawnictwie albumowym *Lech i Maria Kaczyńscy. Całe życie dla Polski* nie znalazłem tego plakatu, jaki był wykorzystany w kampanii prezydenckiej 2005 r.: Lech Kaczyński z żoną, córką, jej mężem i wnuczką. Jednym słowem: tradycyjna rodzina trzypokoleniowa. Tymczasem między ową kampanią

jest sposób ubierania się polityków, trzecim – języka ciała i wyraz twarzy, a czwartym – sposób mówienia", M. Cichosz, op.cit., s. 64.

[50] Por. M. Mazur, *Negatywna telewizyjna reklama polityczna. Doświadczenia amerykańskie i polskie*, [w:] *Kampania wyborcza: marketingowe aspekty komunikowania politycznego*, red. B. Ostrowska-Dobek, Wrocław 2005.

[51] *Lech i Maria Kaczyńscy…*, s. 70.

a katastrofą smoleńską w życiu osobistym córki prezydenta zaszły poważne zmiany: rozwód, ponowne małżeństwo (z synem gdańskiego działacza SLD) i druga córka. Te wydarzenia, pewnym znakiem zapytania opatrujące postać Lecha Kaczyńskiego jako strażnika tradycyjnych wartości rodzinnych, są przemilczane w pośmiertnych publikacjach. Kto nie pamięta tamtego plakatu i przede wszystkim rodziny wykorzystywanej jako argument w walce o głosy wyborców, ten… po prostu nie pamięta.

Trudno powiedzieć, czy Lech Kaczyński czuł się osobiście skrzywdzony niekorzystnymi dla niego wynikami porównań z innymi Prezydentami III RP, ale z pewnością takie poczucie krzywdy daje się wyraźnie poznać w wypowiedziach osób blisko z nim związanych, np.: „[Lech Kaczyński] w ciągu ostatnich trzech lat najbardziej wyśmiewany i poniewierany człowiek w państwie. Śmiano się z niego za wszystko: za niski wzrost (choć nigdy tego nie wytykano Wałęsie), za nieznajomość języków obcych (choć to samo nie raziło u Tuska czy Komorowskiego), za różne gafy w rodzaju źle zawiązanego szalika (choć znacznie poważniejsze wpadki Kwaśniewskiego, jak ta nad grobami pomordowanych w Charkowie, przemilczano i tuszowano)”[52]. Faktycznie: przeciwnie niż Lechowi Kaczyńskiemu – niskiego wzrostu Lechowi Wałęsie nie wytykano. Prawdę mówiąc obydwaj prezydenci niekiedy wyglądali trochę komicznie: niskiego wzrostu i z brzuszkami[53], ale jako najwyżsi zwierzchnicy polskiej armii przybierali marsowe miny mężów stanu. Wcześniej tragikomicznie wyglądał gen. Wojciech Jaruzelski: dorosły dzieciuch ogłosił wprowadzenie stanu wojennego.

Nieznajomość języków obcych? To nie Donald Tusk ani Bronisław Komorowski, lecz właśnie Lech Kaczyński był samodzielnym pracownikiem naukowo-dydaktycznym i tym samym to jego powinnością (wręcz zawodową) pozostawała znajomość przynajmniej jednego języka obcego. Kiedy Donald Tusk został premierem, bezzwłocznie zaczął uczyć się języka angielskiego i po podpisaniu układu o tarczy antyrakietowej przemówił do sekretarz stanu USA po angielsku; w wewnątrzpartyjnych prawyborach Bronisław Komorowski wyjaśnił Radosławowi Sikorskiemu, dlaczego nie zna angielskiego (kiedy jeden studiował w Anglii, drugi siedział w polskim więzieniu). Zaś w kontaktach międzynarodowych głowa państwa Lech Kaczyński bez tłumacza pozostawał niemy (wyłączywszy rozmówców znających język polski, np. Litwinów).

---

[52] G. Górny, *10.4.10*, „Fronda” 2010, nr 55, s. 20. Paradoksalnie: (rzekomo?) wrogi Lechowi Kaczyńskiemu TVN nie skrywał skandalu, jakim był w Charkowie pijany Aleksander Kwaśniewski.

[53] Bodaj pierwszym, który otyłość wykorzystał jako bardzo mocny argument w sporze politycznym, był Stefan Niesiołowski: „pornogrubas” (o Ryszardzie Kaliszu).

Gwoli wierności faktom: Lech Kaczyński, rzekoma ofiara jakoby wrogich jej mediów, jedynie sobie samemu zawdzięcza trzy poważne wpadki wizerunkowe, nieporównywalnie istotniejsze niż językowe potknięcia (trener Benhałer czy bramkarz Borubar, już nie mówiąc o imieniu policyjnego psa „Irasiad"), a nawet wcześniejsze impulsywne „Spieprzaj, dziadu!"[54] (które w jednych wywoływało sympatię, w innych zaś pewien niesmak). Dwie wpadki nastąpiły w samej Brukseli. Pierwsza to nagłośniony mikrofonem szept „małpa w czerwonym" (o dziennikarce TVN Indze Rosińskiej). Drugą było tryumfalne uderzenie w ramię Donalda Tuska, kiedy wbrew stanowisku rządu prezydent przyleciał wyczarterowanym samolotem na szczyt premierów państw UE i pojawił się na sali obrad. Doprawdy chamska była trzecia wpadka profesora pochodzącego z żoliborskiej inteligencji: kiedy po podpisaniu umowy o tarczy antyrakietowej Donald Tusk po angielsku przemówił do sekretarz stanu USA, Lech Kaczyński zaczął się głośno z tego czy też z niego śmiać – chociaż sam żadnych języków obcych nie znał choćby na tyle, aby nawet w jedynie towarzyskiej konwersacji obejść się bez pomocy tłumacza.

Wśród ofiar katastrofy smoleńskiej był również prezydent Ryszard Kaczorowski. Wysoki, postawny i siwy. Zarazem z jego polityczną biografią nie tylko Lechowi Kaczyńskiemu równać się niepodobna. Wizerunkowe porównywanie obydwu prezydentów jako uosobienia majestatu Rzeczpospolitej byłoby jednoznacznie wymowne[55], jednak (nie)wiedza historyczna Polaków determinuje w zasadzie jedynie potencjalny status takiego porównywania[56]. Oczywiście wszystkim trzem

---

[54] „[Lech] Kaczyński stracił część poparcia (nieznaczną jednak) podczas kampanii wyborczej 2002 r., gdy zdenerwowany na ulicy krzyknął do irytującego go mężczyzny niesławne »Spieprzaj, dziadu!«. Zachwiał się tu z trudem wypracowywany wizerunek Kaczyńskiego jako człowieka opanowanego (również w sytuacjach stresowych), kulturalnego i szanującego innych. Błąd drobny, choć z marketingowego punktu widzenia fatalny – profesjonaliście politycznemu, za jakiego z pewnością chciał uchodzić ówczesny lider PiS-u, utrata zimnej krwi w sytuacji prowadzenia kampanii wyborczej nie powinna w ogóle się przydarzyć (choć wpadka ta nie przeszkodziła mu zdobyć najwyższego urzędu stolicy)". M. Jeziński, *Wizerunek polityczny jako element strategii wyborczej*, [w:] *Kampania wyborcza: marketingowe aspekty komunikowania politycznego*, red. B. Dobek-Ostrowska, Wrocław 2005, s. 119–120.

[55] Mniejsza nawet o szlacheckie pochodzenie Ryszarda Kaczorowskiego (herb Jelita), istotniejsza działalność polityczna (najkrócej): komendant Szarych Szeregów w Białymstoku; aresztowany przez NKWD i skazany na karę śmierci; ta zamieniona na Kołymę; jako żołnierz II Korpusu walczył pod Monte Cassino; w latach 1989–1990 Prezydent RP na Uchodźstwie.

[56] O ile Polakom Paryż jeszcze jakoś kojarzy się z „Kulturą", to już Londyn jako centrum polityczne powojennej emigracji pozostaje w jego głębokim cieniu – znamienne, że przekazanie insygniów prezydenckich II Rzeczpospolitej (1990) niejako wyparowało z pamięci historycznej Polaków i jedynie katastrofa smoleńska na krótko przypomniała im o powojennej emigracji politycznej jako Rzeczpospolitej na emigracji.

prezydentom (dodawszy Lecha Wałęsę) przyszło żyć w tak nieporównywalnych okolicznościach historycznych, że jakiekolwiek porównywania powinny pozostawać świadomie ograniczane nieprzekładalnością trzech jakże różnych życiowych „tu i teraz" (Białystok – Kołyma – Monte Cassino – Londyn; Gdańsk – Sztokholm i Nobel – Pałac Prezydencki; Żoliborz – Trójmiasto – Pałac Prezydencki), a jednak wyłącznie to Ryszard Kaczorowski pozostanie najpiękniejszym dziedzicem tradycji patriotycznej. W kontekście jego biografii eksponowanie zaangażowania rodziców braci Kaczyńskich w podziemne harcerstwo wydaje się może nawet niestosowne.

Mniejsza o motywy już kilkuletniego przymierza o. Tadeusza Rydzyka i Jarosława Kaczyńskiego. Zrazem ich wspólne głosy sprawiają, że jako kustosz pamięci brata i bratowej prezes PiS okazuje się kimś koniunkturalnym i w ten sposób podważa tak zdawałoby się bezgraniczną więź bliźniaków, jak też rzekomo znamienny dla polskiej tradycji narodowej szacunek dla kobiet. Brak uzewnętrznionej reakcji braci na wypowiedź o „czarownicy" Marii Kaczyńskiej mógł być dyplomatyczny i pragmatyczny, ale wizerunkowo wątpliwy. Tak czy inaczej, jednak o ile Jarosław zyskuje głosy radiomaryjnego elektoratu, o tyle wszyscy troje wizerunkowo nieco tracą jako ci, którzy milcząco przełknęli znieważenie było nie było pierwszej damy. Ostatecznie „beza" i „czarownica" to słowa nieporównywalne jako formy werbalnej zniewagi.

Jesienią 2010 r. czytelnicy „Wprost" mogli przeczytać *Wojnę o Lecha*: „Oto narodowy bohater, poniżony za życia, wyśmiewany z powodu błahych słabości, zaznaje zasłużonej wielkości po bohaterskiej śmierci na ołtarzu Ojczyzny. Ten romantyczny schemat to czytelna metafora całego polskiego losu, opisywanego przez wieszczów narodowych. Nośna, w jakiejś mierze docierająca nawet do inteligencji, z reguły przecież wyczulonej na fałszywe tropy mitologii"[57]. Z tych słów wyłania się wręcz szkolny bohater romantyczny: przeciwko Rosji walczący za „waszą i naszą wolność" (lot do Gruzji i zacieśnienie współpracy z Litwą), jak też niemal osamotniony w sprzeciwie[58] wobec coraz mocniej zintegrowanej Europy (nieprzypadkowo spośród europejskich polityków bliski mu pozostawał eurosceptyczny Vaclav Klaus); zarazem pokonany tak przez Unię Europejską

---

[57] R. Kalukin, *Wojna o Lecha*, „Wprost", 28.11.2010, s. 26. Szerzej o Lechu Kaczyńskim w kontekście mesjanizmu: K. Obremski, *Trzy ułamki tradycji: polski mesjanizm 2011 r.* (w druku).

[58] „To, co najbardziej ceniłem w Lechu Kaczyńskim, to właśnie taka odporność, głęboka dzielność człowieka, który na polu bitwy ideowej był atakowany, ośmieszany, izolowany jako polityk i człowiek, a mimo wszystko trwał przy swoim i mówił to, co uważał". *Lech Kaczyński prowadził ponowoczesne powstanie*. Rozmowa P. Pałki ze Z. Krasnodębskim, „Fronda" 2010, nr 55, s. 122.

(podpisał Traktat Lizboński), później zaś, już pośmiertnie, również przez krajową „nierzeczywistość" PO (zwycięstwo Bronisława Komorowskiego nad Jarosławem Kaczyńskim).

Dla apologetów Lecha Kaczyńskiego romantyczny mesjanizm nie pozostał materią wyłącznie historyczną – przeciwnie, stał się bowiem elementem jak najbardziej współczesnej polemiki politycznej: „Mickiewicz i Słowacki przypominani w swych istotnych dziełach i ideach okazują się po wiekach nadal najlepszą na »salon« odtrutką, a ich widzenie polskiego posłannictwa dziejowego wydaje się świeże i odkrywcze także w czasach wyziębienia, skarlenia i niskiego praktycyzmu współczesnej Europy, czasach całkowicie przeciwnych w nastroju epoce »gorączki ludów«, która wydała naszych wieszczów"[59]. Takie postrzeganie przeciwieństwa między wywyższanym prezydentem a zwycięskimi nad nim siłami zagranicznymi oraz krajowymi (jako opozycję głównie werbalną) można uznać za poniekąd anachroniczne – tzn. podstawą pochwały Lecha Kaczyńskiego pozostają idee formułowane jedynie słowami, podczas gdy współczesna kultura staje się coraz wyraziściej kulturą idei formułowanych obrazami. Właśnie jako postrzegany naocznie bohater (post?)romantyczny Lech Kaczyński ujawnia iluzoryczność działań swych już pośmiertnych apologetów: dla starszych pokoleń Polaków naocznymi postaciami bohaterów romantycznych mogą być Gustaw Holoubek („Dziady" Kazimierza Dejmka i Marzec 1968) czy Piotr Nardelli („Kordian" Adama Hanuszkiewicza i zwykła drabina malarska jako Mont Blanc), dla młodszych będą Artur Żmijewski i Gustaw Holoubek („Lawa" Tadeusza Konwickiego). Z nikim spośród tych aktorów Lech Kaczyński równać się nie może. Niczym! Wszyscy trzej: młodzi (wyłączywszy Holoubka w „Lawie"), przynajmniej średniego wzrostu i szczupli *versus* mężczyzna już przynajmniej w średnim wieku, niskiego wzrostu, o nieco pyzatej twarzy i wyraźnym brzuszku. Dlatego kreowanie go na bohatera (post?)romantycznego jest wizerunkowym strzałem w płot. Tym bardziej, że sama tradycja romantyczna po dwóch dziesięcioleciach znów niepodległej Rzeczpospolitej staje się coraz wyraziściej anachroniczna.

Ponadto, niezależnie od przeciwieństwa między wyobrażeniami o bohaterze romantycznym a cielesną realnością Lecha Kaczyńskiego, dla młodszych pokoleń Polaków, które szkołę wspominają krytycznie (jeśli już nie jako instytucję opresji społecznej, to jako Gombrowiczowskie „Słowacki wielkim poetą był"), wpisywanie Lecha Kaczyńskiego w tradycję romantyczną wydaje się niedźwiedzią przysługą

[59] R.A. Ziemkiewicz, *Szlachetna obsesja wolności*, „Rzeczpospolita. Plus Minus" 2010, nr 118, s. A16.

jego apologetów – staje się bowiem mumifikacją prezydenta i powierzeniem pamięci o nim jedynie starszym pokoleniom (czyli tylko tym, dla których tradycja romantyczna jest czymś więcej, niż wyłącznie szkolnym obowiązkiem).

4. AKTOR POLITYCZNY – AUTODESTRUKCJA WIZERUNKU – MEDIA MASOWE

Już samo zdawałoby się proste rozróżnienie (zbiorowi aktorzy sceny politycznej *versus* indywidualni aktorzy polityczni[60]) okaże się dyskusyjne, kiedy odniesiemy je do Lecha Kaczyńskiego… i niejako siłą rzeczy również do Jarosława. Materia to tym trudniejsza, że drogi życiowe bliźniaków biegły na ogół niejako równolegle, ale sam prezydent nie skrywał, że pozostawał pod wpływem brata. Tak słowa „Panie prezesie, melduję wykonanie zadania", jak też konsultacja telefoniczna prezydenta prowadzącego negocjacje w Brukseli z bratem pozostałym w kraju mogły kojarzyć się Polakom przynajmniej z tym, co za rządów AWS określano jako „kierowanie z tylnego siedzenia" (Jerzy Buzek – Marian Krzaklewski), jeśli nie jeszcze gorzej (przewodnia rola PZPR: rząd rządzi – partia kieruje). W każdym razie żaden z poprzednich Prezydentów III Rzeczpospolitej tak otwarcie, jak Lech Kaczyński, nie ujawniał swego uzależnienia od osób czy też sił politycznych, ponad którymi przynajmniej powinien pozostawać (szczególnie w kontekście przepołowienia elektoratu podzielonego między PiS a PO). Paradoksalnie: brat bliźniak był wewnętrznie sprzeczną siłą, tzn. zarazem „podniósł" na najwyższy urząd polityczny, ale „wyniósłszy" – zarazem dyskredytował. Nawet jeśli Lech i Jarosław niekiedy różnili się, to odmienne stanowiska nie były otwarcie werbalizowane, toteż ich jednogłos szkodził wizerunkowi prezydenta, ponieważ ten powinien być osobą – można powiedzieć – samoistną. Owszem, Lech Wałęsa miał „kapciowego" Mieczysława Wachowskiego, Aleksander Kwaśniewski nie wyrzekł się SLD, ale jedno i drugie pozostawało nieporównywalne z uzależnieniem od prezesa PiS. Powstała sytuacja paradoksalna i zarazem wizerunkowo negatywna: zdobywszy główną rolę na polskiej scenie politycznie, zwycięzca prezydenckich wyborów dobrowolnie ją przynajmniej ograniczył, a może nawet wyrzekł się jej. Po zwycięskich wyborach prezydent jako główny przywódca polityczny pozostał tym, kim

[60] B. Dobek-Ostrowska, *Media masowe i aktorzy polityczni w świetle studiów nad komunikowaniem politycznym,* Wrocław 2004, s. 183–222.

był wcześniej: nie tyle przywódcą czy choćby współprzywódcą, ile wykonawcą[61] (pamiętne „Panie prezesie, melduje wykonanie zadania"). Jeśli w wymiarze symbolicznym ojcobójstwo jest warunkiem koniecznym stania się mężczyzną, to – analogicznie – Lech Kaczyński nie stał się prezydentem wyzwolonym spod wpływu bliźniaka[62]. Zarazem pewnych zależności Polacy po prostu nie lubią: z podobną pogardą czy też tylko lekceważeniem o zniewolonym żoną mężu mówią „pantoflarz", jak też o pewnym znanym mi księdzu proboszczu, którego parafią rządzi jego matka.

Jeśli wizerunek polityka jest determinowany zarówno przez cechy jego wyglądu zewnętrznego, jak też cechy osobowości, a również przez te czynniki, które ukształtowały jego osobowość[63], wówczas przyjdzie stwierdzić, że akurat te pierwsze (tj. cechy wyglądu zewnętrznego) nie były atutem zwycięzcy poprzednich wyborów prezydenckich. Tym bardziej, że oficjalne obowiązki głowy państwa jakby siłą rzeczy nie sprzyjały pojawianiu się z uśmiechem na twarzy, zaś marsowa mina mężczyzny niskiego wzrostu, ale z wyraźnym brzuszkiem mogła wywoływać wrażenie tragikomiczne. Co gorsza, nadąsana mina pierwszego obywatela stała się przedmiotem żartów internautów.

Wręcz wizerunkowym golem samobójczym było i samo odwołanie spotkania trójkąta weimarskiego w reakcji na „kartofla" z niemieckiego pisma satyrycznego, i przede wszystkim obyczajowo niegodne uzasadnienie tegoż odwołania (przywódca ma prawo chorować i nie skrywać tego – od prezydenta Reagana do prezydenta Chaveza – ale ujawnienie reakcji emocjonalnej w postaci problemów układu trawienno-wydalniczego kompromituje może nawet straszniej niż problemy alkoholowe prezydenta Jelcyna: wódka to, przynajmniej w polskich realiach, ludzka rzecz, ale nerwicowa reakcja na satyryczne szyderstwo to już coś przynajmniej niepoważnego, jeśli nie ośmieszającego). Zarazem kompromitującym przejawem godnościowego nadęcia było oczekiwanie na reakcję niemieckiego rządu – unaoczniające jeszcze pokomunistyczne pojmowanie relacji między władzą polityczną a mediami (czwarta władza ręcznie kierowana?!). Co więcej: gdyby przywódcy USA, Wielkiej Brytanii oraz Francji podobnie obrażająco się reagowali na satyryczne rysunki, jakakolwiek współpraca euroatlantycka pozostawałaby trwale sparaliżowana.

---

61 O kategoriach członków elit politycznych: B. Dobek-Ostrowska, *Komunikowanie polityczne i publiczne. Podręcznik akademicki*, Warszawa 2006, s. 178.

62 Znamienne, że stosunkowo wcześnie relacje między prezydentem Komorowskim a premierem Tuskiem stały się – niczym za rządów SLD – nieco „szorstką przyjaźnią".

63 M. Cichosz, op.cit., s. 62.

Autodestrukcja wizerunku Lecha Kaczyńskiego unaocznia następstwa niekoherencji między komponentami wizerunku politycznego. Z jednej strony zdawałoby się bezdyskusyjnie pozytywne przecież czynniki, które ukształtowały jego osobowość (pochodzenie społeczne: inteligenckie; rodzina: patriotyczna; zawód: prawnik; wykształcenie więcej niż wyższe: doktor habilitowany zatrudniony na stanowisku profesora nadzwyczajnego; doświadczenie polityczne: współpracownik WZZ, wiceprzewodniczący KK NSZZ „Solidarność", prezes NIK, prezydent Warszawy). Z drugiej strony zaś co najwyżej umiarkowanie reprezentatywny wygląd zewnętrzny (posturą bliższy Lecha Wałęsy niż Aleksandra Kwaśniewskiego, już o Ryszardzie Kaczorowskim nawet nie wspominając!) oraz taka postawa, która jednym jawiła się jako godność osobista, drugim zaś jako nadęcie, małostkowość czy przynajmniej nadwrażliwość. *Vide* dysproporcja między jedynie satyrycznym „kartoflem" na łamach niemieckiego czasopisma a międzynarodowym *curiosum*, jakim było odwołanie dla Polski przecież ważnego spotkania trójkąta weimarskiego jedynie z powodu urażonej godności osobistej. Państwo polskie zostało podporządkowane osobistym kompleksom prezydenta? – ponieważ „kartofel" trafił w czułe miejsce prezydenckiego autowizerunku? Właśnie skrajna reakcja na jedynie satyrycznego (ale niemieckiego!) „kartofla" wydaje się potwierdzeniem tego, że sam Lech Kaczyński był świadom negatywnej wartości swego ciała jako tzw. „kanału komunikacji niewerbalnej". Zaś urażona godność osobista (a może nawet pycha?)[64] przeważyła nad trzeźwą kalkulacją polityczną, która podpowiedziałaby, że słabe punkty wizerunku medialnego powinny być neutralizowane, nie zaś eksponowane własną reakcją na medialne strzały w dziesiątkę? Jeśli o Reaganie mówiono, że jest teflonowym prezydentem (ponieważ nic do niego nie mogło przykleić się), to Lech Kaczyński jawi się jako jego wizerunkowe zaprzeczenie: Amerykanin był aktorem i związkowcem, Polak tylko związkowcem…

Jednak „kartofel" jako przykład autodestrukcyjnego wyeksponowania akurat tego, co w medialnym wizerunku przywódcy powinno pozostawać starannie

[64] Wyrazy bliskoznaczne jako nośniki przeciwnych wartości były dobrze znane już klasycznej praktyce i teorii retorycznej: „Zarówno w przypadku pochwały, jak i nagany należy przyjąć za identyczne z istniejącymi cechami te, które są im pokrewne i np. podejrzliwego nazwać „zimnym" i „intrygantem", prostolinijnego – „uczciwym", niedrażliwego „uprzejmym" i podobnie w każdym przypadku wśród cech pokrewnych wybierać najbardziej pochlebną i np. człowieka gniewliwego i niezrównoważonego nazwać szczerym, zarozumiałego – dostojnym i czcigodnym". Arystoteles, *Retoryka*, [w:] Arystoteles, *Retoryka. Poetyka*, tłum., wstęp, oprac., H. Podbielski, Warszawa 1968, s. 107–108 (1367a 35–1367b 5; księga I, rozdz. 9). Tak więc Lech Kaczyński byłby „szczery" oraz „dostojny i czcigodny"? – w nagannym wymiarze tych słów!

wyretuszowane, w kontekście relacji sprzężenia zwrotnego między bliźniakami będzie jedynie czymś akcydentalnym. Fundamentalny status należy bowiem przypisać nie skrywanemu uzależnieniu Prezydenta RP od prezesa PiS. Jeśli bowiem przyjąć, że istnieją cztery wymiary pożądanych dla przywódcy cech charakteru[65] i(!) wszystkie one są konstytutywne, wówczas braterskie samoograniczenie zdolności przywódczych prezydenta na rzecz starszego o piętnaście minut Jarosława sprawia, że głowa państwa sama siebie uczyniła figurantem. Oczywiście i w tej materii spór między zwolennikami i przeciwnikami braci Kaczyńskich pozostanie bez uzgodnienia wspólnej opinii: dla pierwszych telefon prezydenta podczas negocjacji w Brukseli do prezesa PiS będzie zacną konsultacją polityczną, dla drugich – nagannym partyjniactwem. Jeśli jednak wśród cech wymaganych od przywódcy jako polityka na pierwszym miejscu jest wymieniona „umiejętność posiadania własnego zdania"[66], to przeciwnikom PiS znak zapytania nad tym walorem prezydenta Lecha Kaczyńskiego wydaje się czymś zasadnym – natomiast zwolennikom tej partii kwestionowanie zdolności przywódczych młodszego bliźniaka będzie czymś niedorzecznym, gdyż mogliby wskazać tu coś tak pozytywnego, jak np. kulturę demokratyczną głowy państwa i odrzucenie pokusy prezydenckiej dyktatury.

Dla Lecha Kaczyńskiego powstała sytuacja dwakroć przynajmniej trudna: nie dość, że podejmowanie decyzji politycznych mogło jawić się jako proces swoiście kolektywny (oprócz wpływu brata i matki należy pamiętać o znaczeniu choćby Elżbiety Jakubiak czy innych kobiet z obozu prezydenckiego), to jeszcze takie samoograniczenie prezydenckiej władzy sprzyjało krytycznej postawie mediów masowych. Jeśli te stanowią przedłużenie działalności wszystkich typów elit politycznych, są dla nich nawet „tlenem rozgłosu" (B. McNair)[67], to nieskrywane przecież napięcie między pałacem prezydenckim a poważną częścią polskiej czwartej władzy (szczególnie „Gazetą Wyborczą" oraz TVN) niejako siłą rzeczy zwracało się przeciwko Lechowi Kaczyńskiemu.

---

[65] „P. Pierce wyróżnił cztery wymiary pożądanych dla przywódcy cech charakteru: – **zdolności przywódcze**, na które składają się umiejętność sprawowania przywództwa, uzyskiwania szacunku i zdolność inspirowania podwładnych; – **kompetencja**, czyli umiejętność ciężkiej pracy, inteligencja i wiedza; – **integralność wewnętrzna kandydata** wynikająca z jego uczciwości, przyzwoitości, moralności oraz dawania dobrego przykładu; – **empatia**, to znaczy umiejętność wczuwania się w problemy innych, mile usposobienie, zdolność wyrażania współczucia". M. Cichosz, op.cit., s. 64; podkr. aut. – K.O.

[66] Ibidem.

[67] B. Dobek-Ostrowska, *Media masowe…*, s. 189.

Przyjąwszy, że wypracowane przez partie strategie funkcjonalne (tj. strategia komunikacyjna i strategia marketingowa) opierają się na szerokim wykorzystaniu mediów masowych, wówczas będziemy musieli stwierdzić, że PiS i wywodzący się z niego prezydent niejako sami wyrzekli się poważnej części owych mediów (*vide* „trzeci bliźniak" Ludwik Dorn i jego „łże-elity"). Może nawet niepodobna bezstronnie orzec, jak to było: której ze stron należy przypisać odpowiedzialność za może nawet wrogie relacje między nimi? Warto jednak zauważyć, że stan medialnej rzeczy za prezydentury „Bronisława wpadki Komorowskiego" ma się inaczej: nawet toast wzniesiony kieliszkiem szampana stojącym przed królową Zofią (król Gustaw błyskawicznie podsunął jej swój kieliszek) czy błędy ortograficzne w tekście kondolencji dla Japonii nie zyskały rozgłosu medialnego porównywalnego z językowymi potknięciami Lecha Kaczyńskiego. Można powiedzieć, że: taką ulgową taryfą media masowe potwierdziły swą antypisowską stronniczość [lub] nowy obóz prezydencki swą odmienną postawą wobec mediów (ogólnie pozytywną – bez selekcji na przyjazne i wrogie) wypracował takie relacje z nimi, że proporcje między tym, co istotne, a tym, co atrakcyjne jedynie medialnie zostają zachowane.

W oczach uważnego i zarazem krytycznego obserwatora działań prezydenta Lecha Kaczyńskiego niejako może nawet narzucała się niespójność „wysokiej" komunikacji werbalnej i „niskiej" komunikacji niewerbalnej, a ta niekoherencja znacząco obniżała jakość wizerunku głowy państwa. Oto polityk jawnie wyznający wiarę katolicką (ta zaś nakazuje zachować szacunek dla każdej osoby) i jako profesor prawa niejako siłą rzeczy skazany na powagę godną najwyższego urzędu w państwie raz zachował się wręcz grubiańsko (kiedy nieskrywanym śmiechem czy nawet rechotem skwitował wystąpienie Tuska przed amerykańską sekretarz stanu)[68], raz zaś (i to w Brukseli podczas szczytu premierów UE) zwycięsko klepnął Tuska w ramię niczym koleś kolesia w atmosferze stuprocentowego spoufalenia się[69]. Takie dwukrotne na arenie międzynarodowej poniżenie premiera polskiego rządu przez Prezydenta RP jest zaprzeczeniem tak elementarnego wychowania, jak też norm polskiej kohabitacji (dotąd „szorstka przyjaźń" pozostawała nieprzekra-

---

[68] Przyjmijmy, że śmiech (rechot?) należy do komunikacji niewerbalnej. Przemawia za tym to, że parajęzyk („grupa sygnałów niewerbalnych obejmujących cechy wokalne głosu, jak ton, barwa, wysokość, natężenie, głośność, modulacja, tempo mówienia, oraz interferencje głosowe, czyli wzajemne oddziaływanie na siebie dwu lub więcej cech głosu oraz wszelkie dźwięki pozajęzykowe") należy do komunikowania niewerbalnego. B. Dobek-Ostrowska, *Komunikowanie polityczne…*, s. 281.

[69] Inna sprawa, że prywatnie obydwaj politycy mogli przyjacielsko pić wino, ale publicznie łączyła ich przyjaźń bardziej „szorstka" niż ta między Leszkiem Millerem i Aleksandrem Kwaśniewskim.

czalną granicą). Ta sprzeczność między komunikacją werbalną i komunikacją niewerbalną (w zasadzie dostrzegalną tylko dla tych, którzy finał wizyty amerykańskiej sekretarz stanu znali w przekazie audiowizualnym, a finał sporu o obecność prezydenta na szczycie premierów państw UE widzieli na telewizyjnych czy też internetowych monitorach) mogła znacząco wpłynąć na wizerunek prezydenta: „osoby, które komunikują się w sposób niespójny, są postrzegane jako niewiarygodne, nieprecyzyjne i dwulicowe"[70].

Jedno i drugie wydarzenie (szyderczy śmiech i tryumfalne uderzenie w ramię zwyciężonego przeciwnika) to nie tylko podważenie spójności przekazu werbalnego i przekazu niewerbalnego, wiąże się bowiem również z czymś tak poważnym, jak „autodestrukcja autoprezentacji": zapewne w tych dwóch chwilach Lech Kaczyński zatracił kontrolę nad wywieranym przez siebie samego wrażeniem. Co gorsza: zaprzeczył wcześniej wypracowywanemu wizerunkowi męża stanu. Tymczasem wizerunek powinien pozostawać nieustannie kontrolowany[71] – tym bardziej, że wcześniej już coś kompromitującego się przydarzyło[72].

Jawny i ostry konflikt głowy państwa i szefa rządu pozwala opatrzyć znakiem zapytania motywy decyzji o ostatniej wizycie Lecha Kaczyńskiego: kierowała nim „wysoka" konieczność oddania hołdu ofiarom katyńskiej zbrodni (patriotyczny imperatyw wewnętrzny) czy jedynie „niska" zawiść o spotkanie Tuska z Putinem (przewyższenie symbolicznego spotkania rosyjskiego premiera imponującym składem prezydenckiej delegacji)? Niestety, najważniejsza (gdyż samego prezydenta) odpowiedź już nie będzie znana, co z kolei nie sprzyja komunikacyjnej spójności[73].

---

70 D.G. Leathers, *Komunikacja niewerbalna*, Warszawa 2007, s. 325.

71 Por. M. Jeziński, op.cit., s. 116.

72 „Kaczyński stracił część poparcia (nieznaczną jednak) podczas kampanii wyborczej 2002 r., gdy zdenerwowany na ulicy krzyknął do irytującego go mężczyzny niesławne „Spieprzaj, dziadu!". Zachwiał się tu z trudem wypracowywany wizerunek Kaczyńskiego jako człowieka opanowanego (również w sytuacjach stresowych), kulturalnego i szanującego innych. Błąd drobny, choć z marketingowego punktu widzenia fatalny – profesjonaliście politycznemu, za jakiego z pewnością chciał uchodzić ówczesny lider PiS-u, utrata zimnej krwi w sytuacji prowadzenia kampanii wyborczej nie powinna się w ogóle przydarzyć (choć wpadka ta nie przeszkodziła mu zdobyć najwyższego urzędu stolicy". Ibidem, s. 119–120. Gwoli ścisłości: czy kiedykolwiek Lech Kaczyński faktycznie był liderem partii swojego brata?

73 „Odpowiadanie na przekazy, które zawierają niespójne czy też wzajemnie wykluczające się znaczenia jest niezbyt wdzięcznym zadaniem. Osoba dekodująca musi brać odpowiedzialność za przypisywane nadawcy przekazu intencje, podczas gdy rzeczywiste zamiary pozostają w najlepszym wypadku niejasne, a w najgorszym niemożliwe do ustalenia, a także musi ona zadecydować, które ze sprzecznych znaczeń jest najbardziej wiarygodne i dlaczego. Musi również być przygotowana na

Jeśli „Kompetencje komunikacyjne pozwalają dystansować konkurentów w walce politycznej i mają olbrzymie znaczenie w zmediatyzowanym świecie polityki"[74], wówczas przyjdzie stwierdzić, że owe kompetencje nie były mocną stroną ani samego Lecha Kaczyńskiego, ani jego współpracowników. Co tym dziwniejsze, że przecież wśród nich był np. Maciej Łopiński. W miarę pełne wyjaśnienie wszystkich czynników, które współkształtowały medialną przegraną Lecha Kaczyńskiego (oczywiście tę przedśmiertną) być może nastąpi wówczas, kiedy jego współpracownicy zaczną współobwiniać siebie za wizerunkowe niepowodzenia. Tymczasem można przypuszczać, że wśród owych czynników należy wskazać ten: generacyjnie obóz prezydencki nawet jeśli nie w całości, to w dominującej części należał do epoki jeszcze sprzed mediów elektronicznych – *vide* znamienne słowa Jarosława Kaczyńskiego: „Nie jestem entuzjastą tego, żeby sobie młody człowiek siedział przed komputerem, oglądał filmiki, pornografię, pociągał z butelki z piwem i zagłosował, gdy mu przyjdzie na to ochota" (wypowiedź prezesa PiS dla portalu pis.org.pl). Autodestrukcyjny dla partii status tej wypowiedzi jej prezesa to coś znacznie bardziej poważnego niż jedynie obraza internautów, a przynajmniej ich poważnej części. Oto bowiem kiedy w Polsce kampania wyborcza powoli staje się postmodernizacyjna (tj. znamienna dla ery techniki cyfrowej), przywódca polityczny było nie było jednej z dwóch głównych partii przynajmniej mentalnie pozostał w kampanii modernizacyjnej (tj. znamiennej dla ery telewizji). Ta arcymedialna wpadka prezesa PiS pośrednio potwierdza zasadę, że „najważniejsza decyzja kandydata nie dotyczy sfery poglądów w jakiejś kwestii, lecz wyboru doradcy do spraw mediów"[75].

Trudno oprzeć się wrażeniu, że autodestrukcja wizerunku Lecha Kaczyńskiego była uwarunkowana między innymi również zignorowaniem tego, co w XXI w. powinno być oczywistą oczywistością: „Dwa silne ogniwa komunikowania politycznego, jakim są autorzy polityczni i media masowe, na skutek mediatyzacji polityki żyją w komunikacyjnej symbiozie, co oznacza, że wzajemnie się potrzebują i od ich relacji zależeć będzie rozwój i powodzenie każdego z nich"[76]. W plurali-

to, iż etycznie odpowiedzialna i uczciwa odpowiedź na niespójny przekaz może wymagać bezpośredniego sprowokowania nadawcy przekazu, aby wyjaśnił niespójność obecną w jego przekazie". D.G. Leathers, op.cit., s. 325.

[74] B. Dobek-Ostrowska, *Media masowe…*, s. 205.

[75] F. Luntz, *Candidates, Consultants and Campaigns*, Oxford 1988, s. 72 (cyt. za: R. Wiszniowski, *Reklama polityczna a komunikowanie masowe*, [w:] *Studia z teorii komunikowania masowego*, red. B. Dobek-Ostrowska, Wrocław 1999, s. 92.

[76] B. Dobek-Ostrowska, *Media masowe…*, s. 210.

tycznym państwie niejako siłą rzeczy obydwa ogniwa są wewnętrznie zróżnicowane, nic więc dziwnego w tym, że w przypadku PiS można mówić o symbiozie jedynie z mediami o. Tadeusza Rydzyka (*vide* podpisanie umowy koalicyjnej PiS – Samoobrona – LPR). Symbiozie jednak poniekąd sprzężonej z nieskrywaną wrogością wobec innych mediów – o szerszym zasięgu oddziaływania.

Można zaryzykować najogólniejsze twierdzenie: wizerunkowa konstrukcja męża stanu Lecha Kaczyńskiego zawaliła się z powodu medialnej autodestrukcji. Być może nawet nieuniknionej, ponieważ „Media rządzą obecnością i widocznością aktorów politycznych na scenie politycznej"[77], a komunikacja niewerbalna, będąca fundamentem wizerunku polityka[78], wiąże się z dążeniem do tego, aby medialnie znikomo korzystne czy tym bardziej wręcz wizerunkowo niekorzystne cechy fizyczne aktora politycznego były właśnie wizerunkowo neutralizowane. Tymczasem szczególnie jako osoba postrzegana wzrokiem Lech Kaczyński zdawał się eksponować problemy z wagą ciała, tym poważniejsze, że także wzrost nie był jego atutem (*vide* Helmuth Kohl: co prawda z dużym brzuchem, ale zarazem wysoki i… potrafiący zgrabnie kopnąć piłkę nożną – mimo tego nawet on poddał się kuracji odchudzającej). Jeśli Lech Kaczyński jednak odniósł nad mediami, już tylko pośmiertne, zwycięstwo, to pozostanie ono uwarunkowane tragiczną śmiercią i wyjątkowym miejscem pochowania.

[77] Ibidem, s. 226.
[78] Ibidem, s. 254.

Autodestruction of Politician's Image. President Lech Kaczyński

Even if Lech Wałęsa has stopped at vocational education and Aleksander Kwaśniewski was presented as master, which he wasn't, they both covered their short growth and tummy by values, which Lech Kaczyński hasn't got. Wałęsa was remembered as leader in „Solidarność", Kwaśniewski had media charm. Not only short growth is important issue of media image of Lecha Kaczyński – it connects to clearly seen tummy, which was especially comic when on presidents face appeared expressions of statesman or Chief of the Polish Army (in such situations a chubby face can be ridiculous). A wrong move for his image was the appeal meeting The Weimar Triangle and morally unworthy justification of that cancellation. It may be assumed that: the image construction of the President Lech Kaczyński collapsed because of media autodestruction.

MYŚL POLITYCZNA